

Choszczno - Historia jednego nieśmiertelnika

31.03.2017.

CHOSZCZNO. Choć w naszym regionie zmagania jednostek biorących udział w II wojnie światowej dobiegły końca 72 lata temu, to jednak za sprawą rodzin walczących tu żołnierzy, coraz częściej wracamy do wydarzeń z tamtych dni. Co ciekawe, zabitych lub tych, którzy przepadli wówczas bez wieści szukają nie tylko Rosjanie i Niemcy, ale także m.in. Holendrzy, Duńczycy, Czesi, Ukraińcy, Uzbegy, Francuzi, a nawet osoby pochodzące z zupełnie nieznanego nam Dagestanu. Historia każdego z poszukiwanych jest zupełnie inna, a łączy je tylko to, że w lutym 1945 roku zginęli (zaginieli) w okolicach Choszczna. Np. dopiero kilkanaście dni temu ustalono, że podpułkownik BASIN ŁACHMAN WULKOWICZ, który zginął 13 lutego 1945 roku w okolicach Radęcina, od ponad 60 lat spoczywa na cmentarzu wojennym w Choszcznie. Prawdopodobnie w tym samym dniu zginęli dwaj żołnierze niemieccy, których w sobotę ekshumowano na polach leżących na północnych obrzeżach miasta.

Ciekawe jest to, że im więcej dni upływa od chwil, w których dobiegły końca działania wojenne związane m.in. z operacją Sonnenwende, która zakończyła się w nocy z 22 na 23 lutego 1945 roku wysadzeniem mostu pod Fährzoll (na Inie za Piasecznikiem – red.), tym więcej przybywa osób, które szukają jakichkolwiek śladów po zaginionych przodkach.

Na Cmentarzu Wojennym Żołnierzy Armii Czerwonej w Choszcznie, ponad połowa pochowanych tam żołdatów nie ma swojej tabliczki, więc nikogo raczej nie dziwią pojawiający się tu przedstawiciele narodów z wschodniej Europy oraz Azji. Jednak ostatnio coraz częściej zaglądnają do nas również mieszkańcy krajów z pozostałych części Europy. I tu znawcy tematu, a szczególnie historycy specjalizujący się w historii II wojny światowej przypominają, a wręcz wyliczają, że w samych tylko jednostkach Waffen-SS, oprócz Niemców służyli także przedstawiciele 21 innych krajów Europy, a także Indii (najwięcej, bo ponad 50 tys. Holendrów – red.).

W październiku 2016 roku zawitał do naszego miasta LUBOS (Luboš) PRCHAL z Czech. Pokazując mocno zniszczony, niemiecki dokument próbował przekonać nas, że jego dziadek, (zmarł od ran w lutym 1945 roku, był Czechem, także miał na imię Lubos, stopień unterfeldwebel – red.) nie tylko zginął, ale i został pochowany w Arnswalde. Najstarsi mieszkańcy naszego miasta doskonale pamiętają czasy, kiedy to prawie na każdej ulicy widniały mogiły, często nawet nie opisane, więc nawet nie wypadało negować jego przekonania. Byliśmy jednak trochę zdziwieni jego miną, a dokładniej rozczarowaniem wiadomością, że w Choszcznie nie ma żadnej oficjalnej mogiły świadczącej o tym, że walczyli tu również żołnierze niemieccy. Nie odpowiedział na nasze pytanie o to, od kiedy w jego rodzinie przechowywany jest ten dokument? – Na południu Polski bywałem często, ale w te strony zapuściliśmy się po raz pierwszy – tłumaczył. Nie ukrywał, że tak naprawdę jest w drodze nad Bałtyk, a sprawę dziadka chciał załatwić – jak sam stwierdził - jakby przy okazji. Na Cmentarzu Komunalnym pokazaliśmy mu skromniutką kwaterę (usytuowana jest przy głównej alei – red.) z drewnianym krzyżem i tabliczką z napisem „NIEZNANI 12 – osób”. Tłumaczymy, że obecnie, to chyba jedyny ślad po niemieckim żołnierzu. Podkreślamy też, że jedyny i chyba nie do końca oficjalny, bo leżą tu szczątki ludzi, których odnaleziono w 1998 roku, w trakcie budowy jednego z budynków. Dopiero po jakimś czasie z zachowanych dokumentów, a także relacji byłych żołnierzy Wehrmachtu wynikało, że w lutym 1945 roku, dosłownie kilkadziesiąt metrów od tego miejsca, w którym zebrano ich szczątki, zlokalizowany był jeden z kilku funkcjonujących tu lazaretów. Co ciekawsze, tuż po wojnie wszyscy widzieli, że stało tu kilkanaście krzyży, a jeszcze więcej było takich zwykłych, całkowicie bezimiennych kopczyków. Dziś nikt nie pamięta kiedy ten teren wyrównano, a następnie - świadomie lub nie - zamieniono na przyszkolne boisko. Potem kilka pokoleń biegało tam, grało w piłkę, i

tak naprawdę to do dzisiaj nie mają pojęcia o tym, co znajdowało się kilkadziesiąt centymetrów pod ziemią. Zachowały się również relacje choszcznian, którzy podobny cmentarz widzieli w obecnym Parku Moniuszki. Oni z kolei twierdzą, że tu ekshumację przeprowadzono pomiędzy 1950 a 1960 rokiem. Jednakże, tego gdzie trafiły zebrane szczątki, dziś nikt już nie potrafi określić. Czech zapalił znicz i sfotografował się na tle mogiły. Skierowaliśmy go do Glinnej – Starego Kurowa, gdzie znajduje się Niemiecki Cmentarz Wojenny. Obecnie to właśnie tam trafiają szczątki ekshumowanych Niemców, już nie tylko żołnierzy, ale także cywilów. Podziękował za pomoc, ale milczy do dzisiaj, choć zapewniał, że w sprawie dziadka jeszcze się odezwie.

Igła w stogu siana

Z udostępnianych od niedawna rozkazów dziennych poddziałów radzieckich (każdego szczebla) i częściowo niemieckich wyczytać dziś można wiele informacji, które w miarę dokładnie opowiadają o przebiegu walk w lutym 1945 roku. Jednakże wielokrotnie przekonaaliśmy się, że nie we wszystko, co tam znajdujemy, wypada ślepo wierzyć? Faktem jest tylko to, że Rosjanie relacjonują w czasie rzeczywistym, najczęściej opisując w kilka godzin po danym wydarzeniu, natomiast Niemcy opowiadają po latach, nieraz nawet kilkudziesięciu.

Ot choćby historia pani MARGOT, która poprosiła nas o pomoc w odnalezieniu mogiły swoich rodziców Waldemara i Klary Polsfuß. Z jej relacji wynika, że zostali zastrzeleni przez Rosjan 4 lutego 1945 roku podczas ucieczki z Radunia. Nie bez znaczenia dla tego wątku jest też fakt, że ta data pojawia się również w kolejnych dwóch zapytaniach dotyczących zabicia raduńskich uciekinierów. Z zachowanych meldunków pododdziałów 3 i 61 Armii 1 Frontu Białoruskiego wynika, że Rosjanie do Radunia weszli cztery dni później. Ówczesną, bardzo dynamiczną sytuację, a przede wszystkim szczegóły związane z operacją Sonnenwende, również w miarę dokładnie opisuje były, nieżyjący już oficer Wehrmachtu ERICH MURAWSKI (w wydanej niedawno w języku polskim książce zatytułowanej „Bój o Pomorze” – red.). Z obydwu opisów jasno wynika, że od początku aż do 22 lutego, nie tylko poszczególne wioski, ale także ulice Arnswalde wielokrotnie przechodziły z rąk do rąk. Czy w morzu kilku tysięcy zabitych wówczas żołnierzy i cywilów można odnaleźć dwie osoby? Ich akurat jeszcze nie, ale innych tak.

Czasami wystarczy tylko łut szczęścia

Bez wchodzenia w szczegóły przytoczymy tegoroczną sprawę związaną z pochowanym na Cmentarzu Wojennym Żołnierzy Armii Czerwonej w Choszcznie GRIGORIJEM CHMIELIEWEM (na zdjęciu).

Żołnierz podobny do tysięcy innych. Zmarł od ran, dokładnie 10 marca 1945 roku w stacjonującym wówczas w Choszcznie szpitalu wojskowym (154 CHPPG). Udało się nam ustalić, że najpierw został pochowany na obrzeżach Choszczna (wojenne miasteczko, południowa strona, mogiła nr 2, 3 rząd), a dopiero później został ekshumowany i przeniesiony do kwatery numer 122. Tu wypada wtrącić, że obecnie znawcy tematu potrzebują zaledwie kilku godzin na to, aby w morzu archiwów ustalić czy zachowały się jakiegokolwiek dane. My nawiązując do wspomnianego wyżej łutu szczęścia musimy się pochwalić, że przy okazji drażenia wątku Chmieliewa ustaliliśmy, że np. na choszczeńskiej nekropoli kilka nazwisk jest zupełnie przekreślonych, a kolejnych prawie 60 żołdatów pochowano tam jako NN (w sumie nieznanymi jest jeszcze ponad 1,5 tys. – red.).

Tak naprawdę, tylko przypadek sprawił, że odzyskają imiona i nazwiska. Trudno przewidzieć, czy akurat o nich ktoś jeszcze w przyszłości zapyta, ale jeśli się tak zdarzy, to już na pewno wiemy gdzie leżą ich szczątki. Wracając do Chmieliewa, który w chwili śmierci miał niespełna 21 lat, warto zaznaczyć, że w swoim rodzinnym Stalinogorsku (obecnie Nowomoskowsk) jest postacią dobrze znaną. Zrobiono z niego bohatera i to głównie dlatego, że jeszcze jako nastolatek pisał podania o przyjęcie go do Armii Czerwonej. W końcu dopiął swego. Na froncie walczył, ale również prowadził pamiętnik, zachowały się jego wiersze, pięknie też rysował. Gdzie został ranny, tego jeszcze nie udało się ustalić, ale zmarł i został pochowany w Choszczynie. Wiemy już też, że w tamtejszym muzeum wojny ojczyźnianej zachowało się po nim wiele pamiątek, głównie artykułów, relacji, także dokumentów i zdjęć. Być może poniższy komentarz nie będzie pasował do tego reportażu, ale skoro dotarliśmy aż do Stalinogorska, to chyba naszym obowiązkiem jest przypomnienie, że w latach 1944 – 1950 znajdowały się tam tzw. obóz kontrolno-filtracyjny nr 283, a także obóz jeniecki nr 388 NKWD. Choć w obydwu więziono ponad 6,3 tys. Polaków i obywateli polskich (jest pełny wykaz - red.), to jednak we współczesnym internecie, mówią o tym tylko strony polskojęzyczne.

Wielokrotnie podkreślaliśmy, że historia każdego z poszukiwanych jest zupełnie inna, ale dla nas najważniejszym łącznikiem jest to, że ich losy splotły się z naszą ziemią, że zaginęli tuż przed końcem wojny właśnie w okolicach Choszczyna. Tak oto wracamy do wspomnianego na wstępie podpułkownika ŁACHMANA BASINA, który zginął 13 lutego 1945 roku w okolicach Radęcina, a dopiero kilka dni temu w dokumentach oficjalnie zostało zarejestrowane, że od ponad 60 lat jego szczątki spoczywają na cmentarzu wojennym w Choszczynie. W minioną sobotę, na polach leżących na północny-wschód od miasta ekshumowano dwóch żołnierzy niemieckich. Według historyków oni również zginęli 13 lutego. Ich szczątki na pewno trafią na cmentarz w Glinnej. Jest też szansa, że opisane zostaną z imienia i nazwiska.

Zaczęło się od nieśmiertelnika

Pola, lasy, drogi, domy czy ulice, które w lutym 1945 roku stanowiły teatr działań wojennych, przez kolejnych ponad 70 lat najczęściej uległy dość skrajnym przeobrażeniom. Najlepiej wiedzą o tym regionaliści i pasjonaci lokalnej historii, którzy w starych opisach, dokumentach, mapach czy zdjęciach próbują odnaleźć klimat tamtych lat. Historia tej ekshumacji rozpoczęła się od częściowo zaśniedziałej, częściowo zardzewiałej blaszki, którą choszcznianin znalazł na polu leżącym tuż za granicami miasta. Okazało się, że zupełnie nieczytelny 5-centymetrowy kawałek metalu, w rękach znawców tematu stał się żołnierskim nieśmiertelnikiem (zdjęcie poniżej, z prawej przed, z lewej po renowacji - red.).

Wspomniani specjaliści, to dr ANDRZEJ OSSOWSKI i PIOTR BRZEZIŃSKI, którzy przyjechali do Choszczyna, by przeprowadzić wstępne rozpoznanie. Obydwaj przede wszystkim są pasjonatami historii, ale na co dzień pracują m.in. w Zakładzie Medycyny Sądowej, jak również współpracują m.in. z grupami badawczo-poszukiwawczymi, w tym z Pomorzem 1945, jak również polsko-niemiecką Fundacją „Pamięć”(powołana w 1990 roku jako polskie ramię Volksbund Deutsche Kriegsgräberfürsorge - Niemiecki Ludowy

Związek Opieki nad Grobami Wojennymi – red.). To właśnie pod ich nadzorem m.in. na cmentarz w Glinnej trafiły tysiące ekshumowanych szczątków żołnierzy. - To swoisty rodzaj dowodu tożsamości, który żołnierze nosili przy sobie. Po śmierci, jedną połówkę wkładano do ust, a drugą zabierał dowódca – mówił o znalezisku P. Brzeziński. Już po wstępnych oględzinach, wspólnie z A. Ossowskim domyślali się, że w pobliżu tego miejsca mogą znajdować się miejsca pochówku żołnierzy. Zabrali nieśmiertelnik do Szczecina i zdecydowali, że rozpoczynają procedurę ubiegania się o wszystkie zezwolenia uprawniające do przeprowadzenia badań oraz ewentualnych ekshumacji. Trzy tygodnie później wrócili. Tym razem już ze specjalistycznym sprzętem, liczniejsi o dużą grupę wolontariuszy, a przede wszystkim z zrekonstruowanym nieśmiertelnikiem. Mimo tego, że w międzyczasie właściciel pola kultywatorem nieco zmienił wygląd miejsca znalezienia nieśmiertelnika, to jednak kierowani doświadczeniem, bardzo łatwo wskazali gdzie należy kopać. Dosłownie 30 centymetrów pod ziemią odkryli kość piszczelową. Od tej chwili zaczyna się żmudne odkrywanie warstwy po warstwie. W trakcie stwierdzają, że żołnierz zginął 13 lutego 1945 roku. – To właśnie w tym dniu Rosjanie nacierali od zachodu i północy – mówi P. Brzeziński. Wskazuje też drugą linię obrony, którą Niemcy organizowali na odległych o około 500 metrów wzgórzach. W międzyczasie wolontariusze odnajdują drugą mogiłę, natomiast A. Ossowski przeszukując okolicę, szybko wysuwa też tezę, że musiał tu również zginąć trzeci żołnierz. – Prawdopodobnie został rozerwany pociskiem, bo jego szczątki rozrzucone są w promieniu kilkunastu metrów – tłumaczy. W drugiej, trochę głębszej mogile odnajdują szkielet 18-latka. – Pochowany został twarzą do ziemi. Okazuje się, że zginął trafiony odłamkami m.in. w głowę, klatkę piersiową i nogi – Brzeziński pokazuje zardzewiałe metalowe kawałki. Po odślonięciu szkieletów rozpoczęli procedurę dokumentowania ekshumacji. Tak naprawdę, to odkrycie i zebranie szczątków jest początkiem długiego, nawet kilkumiesięcznego końca drogi prowadzącej na cmentarz w Glinnej. Po niespełna ośmiu godzinach nie ma nawet śladu po tym, że ktokolwiek tu kopał. Ossowski i Brzeziński puentując cały ten dzień stwierdzają, że takie jak tu, czyli odosobnione mogiły trafiają się coraz rzadziej. Otwarcie mówią o tym, że o fakcie odnalezienia pojedynczych szczątków najczęściej nikt już głośno nie mówi.

Tadeusz Krawiec

{gallery}ekshumacja_03_2017{/gallery}